

MATTAFIX***Signs Of A Struggle***

EMI, CD

Mattafix to londyński duet tworzony przez wychowanego w tym mieście Hindusa Preetesha Hirjia i dorastającego na karaibskiej wyspie St. Vincent Marlona Roudette'a. Wydali oni najlepszą chyba nową płytę, która dotarła do mnie w tym roku. *Signs Of A Struggle* to artystyczny majstersztyk. Elektryzujący i przykuwający uwagę mieszmasz nowych brzmień i klasycznych inspiracji. To z jednej strony leniwie snująca się melancholia, przeniknięta mglistą, dżdżystą nostalgią, a zarazem typowo angielska w klimacie muzyczna rebelia, czerpiąca długimi korzeniami z anarchizujących ludowych ballad, wyspiarskiego swingu (fantastyczne smyczki!), energii i melodyjności mersey beatu lat 60., dekadę późniejszej punkowej rewolucji, czy najlepszych dzieł brit popu. Z drugiej fantastyczne w lekkości i talencie kompozytorskim dyskutowanie tradycyjnych brzmień byłych kolonii brytyjskich, ze wskazaniem na Afrokaraiiby: reggae, salsa, raga, zou, stałowe bębny slang patois i wiele innych... Jest równocześnie w muzyce Mattafix wszystko, co najciekawsze na współczesnej scenie okołotaneecznej: hip-hop i trip-hop, infradubowy puls, elegancki pop à la Brian Ferry czy soulowy nerw. To całe bogactwo jest jednak jedynie tworzywem do bardzo autor-skiej i zwartej brzmieniowo całości. Klarownej, konsekwentnej, bez odrobiny mizdrzenia się do słuchacza i grama prowincjonalnego eklektyzmu, a za to ze szlachetną prostotą i wycuciem proporcji. Jak-



by tego było mało, płyta jest fantastycznie wyprodukowana i zrealizowana przez Hirjia, nowatorsko i stylowo zarazem, świeżo, z talentem i wyobraźnią. Za stronę wokalną płyty odpowiedzialny jest natomiast Marlon Rodette, który z karaibską lekkością wyśpiewuje bardzo poważne, głęboko zaangażowane strofy. Teksty Mattafix są bowiem, mimo przebojowej, acz smutnej, formy, bojowe, mocne i „antybabilońskie”. Traktują o mrokach zachodniej cywilizacji – o mieliznach globalizacji, postkolonializmie, rasizmie, wyzysku Trzeciego Świata, o zagubieniu w dużym mieście (kapitałny singiel *Big City Life*), ale i o miłości, choć bez happy endu. Nie wyciągam tej płyty z odtwarzacza do ponad tygodnia... i ciągle w nim tkwi.

MARCIN KORNAK